Rok II. Tarnów, dnia 2 września 1934 r. Nr. 35

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Minęły chwile, spędzone mile...

Smutno i rzewnie było Wam w sercach, gdy piosenkami żegnaliście miejscowości, w których przeżyliście wakacje. Z okien pędzącego pociągu wzrokiem poraz ostatni żegnaliście prześliczne obrazy znanych okolic i składa-



Na boisku w lesie

liście w myśli przyrzeczenie: „Przyjadę tu kiedyś napewno"!

Wciągnęliście się w wir pracy szkolnej. Nie szczędzicie wysiłków, bo pamiętacie o słowach poety:

„Chcesz być czemś w świecie, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie,
Nauka to potęgi klucz,
Ten wart, kto więcej umie!

Szary trud szkolny niech Wam prześwietlają wspomnienia promiennych wakacyj, wesołych, pogodnych, jeśli takie je mieliście... I proszę bardzo, podzielcie się z nami swojemi przeżyciami! Opiszcie nam barwnie jakąś interesującą wycieczkę, dobry, wspaniały figiel, napiszcie jakiś wzruszający obrazek z Waszego wakacyjnego życia!



Gotujemy kolację

Czy wierzyć — że przyślecie?

Tyle Was jest, Drogich Dzieci, w całej Diecezji!

Tyle z Was czyta „Naszą Sprawę"! Dorzućcie i własne dzieło do zapisanych, zadrukowanych jej stron, pozwólcie, byśmy jeszcze raz wszyscy wspólnie przeżyli te Wasze dawne radosne, czy smutne chwile!

Zato — jeśli się kiedyś my wyrwiemy, to opiszemy Wam moc cudnych rzeczy! W następne wa-

kacje — nauczeni doświadczeniem — wyrwiemy napewno! Znikniemy bez śladu, dopiero listy gończe, jak za p. Bywalcem, znajdą nas — — zatopionych w podziwianiu polskiej przyrody.

Teraz Wy napiszecie napewno! Pożegnajcie jeszcze raz wakacyjne okolice głośno, publicznie, a serdecznie i zapewnijcie gorąco ukochane strony, że wrócicie do nich, „gdy zaświeci znów lipcowe słońce".

PO WYWCZASACH...

Po wywczasach w słońca blasku
Kipi życie w szkole znów:
Na boisku pełno wrzasku,
Jasnowłosych główek huf!

A na szkolnej, twardej ławie
Wzrok ciekawie czyta z kart,
Jakto służyć dobrej sprawie!
Jak wyrobić ducha hart!

A na ławie — ławie szkolnej
Widzi uczeń w jawie tchnień,
Jak z tej pracy przemozolnej
Lepszej doli wstaje dzień!...

E. K.

Jednaś Ty Polsko!

Wbrew przekonaniom wszystkich dostała posadę! Jechała właśnie do Poznania. W rękach mięła kurczowo »sprawozdanie« z działalności szkoły, w której miała pracować i myślała, myślała dużo z wypiekami na twarzy, bo — powiedzmy otwarcie, bała się mocno!

Bała się nowego świata, obcych nieznanych ludzi, dalekiego miasta, może... swoich przyszłych dzieci w szkole i zastanawiała się poważnie: Czy podołam pracy?...

Ale cieszyła się bardzo, że wreszcie zacznie pracować na ukochanej niwie nauczycielskiej i postanawiała całem sercem, że wytęży w tej pracy wszystkie siły swoje, wszystkie zdolności, choćby zapracować się przyszło!

Choć jeszcze łzy pożegnań w domu rodzinnym nie obeschły jej na twarzy — uśmiechała się i dziękowała Bogu z całego serca za to, czem ją obdarzył w Swej dobroci...

I snuła szalone projekty na przyszłość, jak ten, kto ma serce pełne młodzieńczej wiary w życie, w ludzi i duszę przepełnioną twórczym optymizmem, radością życia.

Zaś w szeregu wspomnień nawinęła się w umyśle żywo piosenka szkolna:

»Gdzie zdrada chytrą twarz wyłania,
Pójdziemy walczyć, jako lwy!
Do Lwowa, Wilna czy Poznania —
Jednaś Ty, Polsko, jednaś Ty!...«

Zrozumiała te słowa całą potęgą duszy. Tak — to jedna ziemia! Czy to Lwów, Tarnów czy Poznań — to jedne serca polskie, jedna mowa ojczysta i jedne kochane dzieci!

Dzieci?

Tak — — — tylko, że w jej rodzinnych stronach dzieci są takie biedne, te dzieci przeżyły powódź, teraz żyją w nędzy, gło: dzie i łzach... Tak, dzieci z Małopolski, z Diecezji tarnowskiej, nie mają w czem chodzić do szkoły i nie mają się z czego uczyć... Te dzieci wiejskie — nie są już dziećmi i nie będą niemi nigdy! Walka o życie, o byt, o chleb czarny – pozbawiła je dzieciństwa, »sielskiego, anielskiego«...

Dzieci do których jedzie muszą być szczęśliwe. Są napewno beztroskiemi dziećmi!

W jednej chwili pomysły zatłoczyły się jej w głowie. — — — Powie dzieciom poznańskim wszystko o tych biednych dzieciach ze »stron powodzi«, poruszy ich serca i one pomogą serdecznie swoim kolegom z Małopolski!

A równocześnie prawie to samo przyszło na myśl jej koleżance w Tarnowie...

— — — — — — — —

„Wizja" przyszłości:

Wszystko poszło nadspodziewanie dobrze!

Zacni Rodzice okazali wielkie serce w zrozumieniu niedoli dzieci z zalanej Małopolski. Przejęte sprawą Szanowne Grono Nauczycielskie danej Szkoły w Poznaniu adresuje wielką pakę książek i odzieży do „Naszej Sprawy" dla dzieci powodzian.

Wszyscy czują mocno, że spełnili wielki i zaszczytny obowiązek! Rozumieją głęboko, że stali się krzewicielami wiedzy w dalekich stronach Polski przez przesłanie tam książek do nauki dla dziatwy szkolnej i radują się, że dali wyraz najszlachetniejszej, pełnej miłosierdzia „caritas". która wszystkich ludzi łączy...

Czyn ich – to zrealizowanie górnych haseł:

„I palić wiedzy kaganiec,
Jak znicz wieczysty w progu —
Bo szkoła polska. to szaniec,
W służbie Ojczyźnie i Bogu!"

St.

Tarnów wierzy w Poznań!

Może papierosa?...

Pewna firma handlowa w F... poszukiwała chłopca do posyłek. Zgłosił się u oddźwiernego 16-letni syn tramwajarza drugi z siedmiu braci.

— Bardzo mi żal, mój chłopcze — mówi oddźwierny — ale nie masz widoku. Jesteś już trzydziesty zgłoszony. Wszyscy są zanotowani.

— Mogę spróbować — odpowiada chłopak i puka do drzwi prokurysty.

Za dużem biurkiem siedzi starszy pan, który bardzo grzecznie go przyjmuje i o rodzinę i szkołę wypytuje. Po chwili wyciąga papierośnicę, sam bierze papieros i zaprasza chłopca:

— Może papierosa?

— Dziękuje panu, nie palę.

— Kto to słyszał... młodzieniec, któryby nie palił? Bierz i zapal!

Ale chłopak raz jeszcze dziękuje:

— Nie palę, dziękuję.

Wtedy szef podaje mu przez stół rękę:

— Dostaniesz posadę, mój chłopcze. Jesteś trzydziesty zgłoszony, ale pierwszy, który nie przyjął papierosa. Cie-

bie mogę potrzebować. — A odrzucając napoczęty papieros, ciągnie dalej: — Ja również jestem niepalący.

Później młodzieniec dowiedział się, że poprzednik jego palił nadmiernie papierosy, a ponieważ kosztowało go to dużo, sięgnął pewnego razu do kasy. To kosztowało go posadę.

Chłopak nie zawiódł zaufania prokurysty. Był sumienny, pilny i uczciwy. Z czasem dorobił się lepszego dobrze płatnego stanowiska.

„Gęsia szkółka"

Była taka gromadka dzieci z I klasy. Różnowłosa, różnooka — pod względem koloru, języczki miała rozgadane, a za swoją Panią poszłaby w ogień! I choć to była „ŝtuba" dopiero, jednak skarżypyty były w niej pierwszej klasy!

Rej wśród dzieci wodziła Felka. Miała zielonkawe oczy, rozczochraną złotą grzywę i „suche" — chude nogi, wiecznie skaczące, bo najlepiej lubiła gimnastykę. Uczyła się dobrze. Zdarzało się nieraz podczas ćwiczeń piśmiennych wszystkie dzieci piszą, Felka obserwuje sufit.

— Już napisałaś? —

— Mina poważna i głos przekonywujący — „Już dawno!" — zaś machnięcie ręką mówiło — strasznie dawno! Już zapomniałam!

Czasem poza szkołą rzucił ktoś pytanie:

Cóż tam było dzisiaj w klasie?

Felka robi minę serjo, oczy przysłoni powiekami i prawie nie otwierając ust wybębni: „Smażone pieczone mole, nie powiadaj co się dzieje wszkole"!

Gniewny błysk oczu i pytanie pełne oburzenia: Rozumież?!

Taka była ta I klasa, a po wakacjach II-ga.

To nie była jednak „gęsia szkółka".

— — — — — — — — — —

Czasem przez wakacje pasła Fela gęsi, czasem, boleniuszek był z niej zawołany!

Wróciła raz ze szkoły rozjaśniona, niosła w sercu plan zabawy w „gęsią szkółkę" — z gąskami oczywiście.

Ochotnie wypuściła gęsi z ich „ogródka" i wypędziła je na drogę. Szły białe, puszyste gąski i gęgając, „pogwarkując", ugadliwie długie szyje. Na niedalekim wzgórze zaczęły szczypać trawkę zieloną. Zaś Fela przechadzając się od strony szkody — tak — jak — pani nauczycielka w szkole — tam i spowrotem — spróbowała nucić piosenkę, której nauczyła się świeżo w szkole:

„Ej, moje gąski siodłate,
Gąski wy białe,
Chodziłam za wami latem
Przez dzionki całe.
Chodziłam za wami latem
Hen — na pastwisko,
I na łąkę — i za chatę,
Daleko — blisko..."

Szło jej całkiem dobrze! Ciągnęła więc dalej — mocniej, pełniejszym głosem:

„Lecz się już skończyło lato!
Czy wiecie o tem?
Sad rumieni się za chatą
Czerwienia, złotem..."

Niestety! Tak mało było tych jabłek zjedli je, kiedy były jeszcze zielone... Rozmarkociła się nieco i dalsze zwrotki też były smutne:

„Wy chodzicie wciąż na pole,
Tak wam swobodnie —
Ale ja się uczę w szkole
Już dwa tygodnie!"
Tyle ja mam do uczenia,
Tyle roboty —
No, a z tabliczką mnożenia —
Wieczne kłopoty!

Lecz koniec był najciekawszy. Z miną łobuza skoczyła między gęsi, oznajmiając śpiewnie:

„Zaraz tutaj będzie szkoła,
Chociaż raz jeden"!
„No — ile was tu dokoła,
Osiem czy siedem"?

Puszyste gąski zbliżyły się zaciekawione i usłyszały pytanie:

„Ile mam ziarenek w ręce,
Gąski siodłate?
Bo wy najwięcej
Znacie się na tem!" —

Wodziły czerwonemi dziobkami po jej — znajomej im ręce, porozumiewały się wzajemnie gęganiem, przechylając głowy roztropnie, ale na pytanie milczały... Fela zaśmiała się i wypaliła im prawdę, kończąc piosenkę:

„Co? Żadna mi nie odpowie?
Jak Was uczono?
Gąski co wy macie w głowie?
Pewnie — zielono!" —

Nie wiedziała jeszcze Fela, że czasem i w szkole słyszy się te słowa... — lecz nie w piosence!